

PRZEWODNIK KATOLICKI

Redaktor naczelny:
X. JÓZEF KŁOS w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 26 78.
Adres dla spraw dotyczących rękopisów
i treści pisma: REDAKCJA
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.

Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich
z dodatkami:
„NASZA PRZYSZŁOŚĆ” i „GOSPODARSTWO”

Adres dla spraw dotyczących przedpłaty,
ekspedycji itd.
ADMINISTRACJA
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22
Tel. Administracji: 26 78
Warunki przedpłaty patrz ostatnią stronę
w dole.

Nr. 52.

Poznań, dnia 25 grudnia 1927 roku.

Rok XXXIII.

Anioł pasterzom mówił:



Malował I. M. H. Hofmann.

„Chrystus się wam narodził.”

02 3665/1927/52

Wesołych Świąt i Dosiego Roku

życzymy Najprzewielebniejszemu X. Prymasowi-Kardynałowi Hłondowi oraz Naidostojniejszym XX. Biskupom Sufraganom, Przewielebnemu Duchowieństwu i wszystkim kochanym naszym Czytelnikom i Przyjaciółom.

Redakcja „Przewodnika Katolickiego“.

Co za radość!

Co za radość, bracia mili,
Szczęście — urok nieskalany!..
Co za świętość górnej chwili..
„Król się rodzi — Pan nad Pany..
Z swego tronu tu na ziemię
Nędzną — Ty zstępujesz, Chryste,
By uzdrowić ludzkie plemię,
Szczęście wrócić mu — wieczyste!..
Twoje Dziecięctwo — nędza cicha:
Za kołyskę — żłób Ci stanie,
A za patac — stajnia licha —
W tem królewskosć Twoja, Panie!

W dusz prostocie, w serc pokorze
Ściełem się przed Tobą, Dziecię;
Wieczna chwala, wieczny Boże,
Niech Ci brzmi po całym świecie.

Żyj nam, Jezu, żyj w koronie
Pełnej władzy — pełnej chwały;
Wznies nad światem Boskie dłonie
I — zrządź pokój wiecznotrwały!..

Józef Czarnecki.

Ewangelija na uroczystość Bożego Narodzenia

zapisana u św. Łukasza w rozdz. 2, 1—14.

Won czas: Cezar August wydał edykt, aby spisano ludność we wszystkich ziemiach. Tego spisu dokonano, zanim Kwirynjusz został wielkorządcą Syrii. Szli więc wszyscy do spisu, każdy do miasta swego.

Wybrał się też i Józef z Galilei, z miasteczka Nazaretu do Judei, do miasta Dawida, zwanego Betle'em, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawidowego, aby się dać wpisać z Marią, poślubioną swą małżonką, która była brzemienna. A gdy tam przebywali, nadeszły dni rozwiązania. I porodziła Syna swego pierwotnego, i owinięła Go w pieluszki i złożyła Go w żłobie; bo nie było dla nich miejsca w gospodzie.

W tejsze okolice obozowali pasterze w polu, odbywając straż nocną nad stadem swem. A oto anioł Pański zjawił się przy nich, a jasność Boża zewsząd ich oświeciła, czem się mocno przestraszyli. Anioł zaś rzekł do nich: Nie bójcie się; — bo oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem ludu całego. W mieście Dawida, narodził się wam dziś Zbawiciel, który jest Chrystusem Panem. A oto znak dla was: Znajdziecie Niemowlę, owinięte w pieluszki i złożone w żłobie. Nagle też zjawiły się z aniołem zastępy wojska niebieskiego, które wielbiły Boga i mówiły:

„Chwała — Bogu — w niebie i na ziemi; pokój — ludziom — dobrej woli!“

Nauka.

„Oto opowiadał wam wesele wielkie.“

Św. Augustyn najlepiej streścił znaczenie Bożego Narodzenia w tych słowach: „Bóg stał się człowiekiem, aby człowiek stał się Bogiem.“

Już w żłóbku rozpoczyna swe posłannictwo wypełniać, gdy ku sobie wiedzie maluczkich i wielkich tego świata, ubogich i bogatych, pastuszków i królów. Pyszny faryzeusz, stojąc w świątyni na samym prze-

dzie, tak się modlił: „Dziękuję ci, Boże, że nie jestem jako inni ludzie!“ — Jezus przeciwnie, w grocie Betle'emskiej, pragnie być jako ostatni z ludzi, aby i ten korzystał z dzieła odkupienia i nie lękał się swego Odkupiciela.

Pojawienie się Syna Bożego w ludzkim ciele rozpoczyna nowy okres w stosunku ludzi do Boga: Bóg staje się naszym bratem, naszym bliźnim, a wszyscy między sobą, stajemy się braćmi Jezusowymi. Stąd płynie obowiązek miłości ku maluczkim, ubogim i nieszczęśliwym, a nawet takim, którzy na nią nie zasługują.

Pewien powieściopisarz opowiada, jakie nauka ta wywołała zdumienie i oburzenie wśród bogatych pogan rzymskich. Jeden z nich wyraził je w ten sposób: „Co? Ja mam bliźniego uznawać w każdym człowieku, także w moim niewolniku, nawet w moim wrogu?! Ależ to szaleństwo! W Rzymie liczę jakie sto tysięcy takich kalek, jak garbaci, kulawi, głupkowaci, patrzący zezem. I tych, ja, patrycjusz rzymski, miałbym nazwać swoimi bliźnimi? Nie, to niemożliwe!“

A jednak, co światu w początkach chrześcijaństwa wydawało się rzeczą niemożliwą, obecnie stało się rzeczywistością. Braterstwo i miłość chrześcijańska, ogarnia już wszystkie stany, a ilekroć o swych obowiązkach względem ubogich i upośledzonych zapominamy. Dzieciatko Jezus posyła corocznie anioła swego do tych chat, gdzie chłodno i głodno, do tych chorych dzieci, którym nietylko lekarstwa brak, lecz nawet żywności, i zwiastuje inne wesele wielkie:

Oto przy stole wigilijnym i przy choince gwiazdkowej, zmiękną twarde dotychczas serca chrześcijan, niedostępne w innych czasach uczuciu litości! Popłyną liczne dary na ulżenie niedoli ludzkiej: przebaczać i dawać, oto dwie rzeczy, które już tu na ziemi człowieka podobnym czynią Bogu.

Ostatnia Pastorałka

Dzwonki sanek, ślizgających się po ulicach, radośnie dźwięczały w łagodnie zimnem powietrzu.

W takt płasły białe, pulchne płatki śniegu, od dłuższego czasu ustawicznie i zwolna padające na ziemię.

Wszystko przepełnione było jedną myślą:

— Wigilja!...

— Chrystus nam się narodził!

Im bliżej zmięrzchu — tem coraz bardziej zwiększał się ruch na ulicach. Sklepy były przepełnione; ludzie, objuczeni paczkami, paczuszkami, pudłami, przemykali niezgrabnie obok siebie, potracając się na śliskich chodnikach. Raz po raz chwiały się nad głowami przechodniów, z triumfem jak gdyby, niesione choinki.

Gorączkowy pośpiech dnia wigilijnego, zbliżał się do tej radosnej chwili, łączącej wszystkich wokół rodzinnego stołu, przy którym zapomina się wzajemnych uraz, żalów...

Jedyny to wieczór w roku...

W pokoju zegar tykał monotonnie.

Bezmierny smutek opanował go tak dalece, że zmuszał się do zainteresowania rozmowami odwiedzających go druhów.

Leżał błydy i obojętny, oczy tylko świeciły nie-naturalnym blaskiem, jak gdyby zaprzeczając ruinie, która dokonywała się w młodych, zmęczonych pierśsiach Michała.

Prędko znużył go głuchy zgiełk ulic. Odwrócił głowę od okna. Wzrok jego padł na matkę, krzątającą się frasobliwie przy gotowaniu wieczery.

— Poczóż to? — przemknęło mu przez głowę, nie chciał jednak nic mówić — czuł w tem jedyną radość matki. Wydała ostatni grosz, aby nie uchybić tradycji, której była czułą i ostatnią strażniczką w domu.

— Biedna mama, cóż ona pocznie, jak umrę, myślał.

Dotąd pomagał jej lekcjami przy utrzymaniu domu. Od miesiąca nic nie



Leżał błydy i obojętny...



Do pokoju weszło dziewięciu kołędników...

Michał słuchał odgłosów ulicy.

Patrzył przed siebie z obojętnością, która jemu samemu dziwna się wydawała.

— Czegoż ci ludzie tak się radują? Tak śpieszą niecierpliwie do domów?

Cały ten oddalony gwar, był mu dziś zupełnie obcy. Smutny uśmiech przemknął mu po twarzy.

Cóż go jeszcze mogły obchodzić te małe radości jednego dnia. Krótka chwila, po której niezawodnie powraca życie ze wszystkimi swymi gorzkościami i trudami.

Michał przestał być czuły na wszystko. Nie wierzył, aby przyjść mogły dla niego jaśniejsze dni. Czuł, że załatwił już swe obrachunki z życiem.

Gorączka, pożerająca jego młode, siedemnastoletnie piersi, aż nadto dawała mu to odczuć.

Udawał zawsze, że wierzy w możliwość wyzdrowienia, krył się z cierpieniami przed kolegami i matką, dla której był jedyną nadzieją.

Aż nastąpił przełom.

Na ostatniej z wycieczek harcerskich — dostał krwotoku.

Leżał już miesiąc przeszło, coraz bardziej pozbywając się nadziei i pragnień jakichkolwiek.

zarobił. Przeżywali mizerne swe oszczędności, a po nocach widział, jak matka szyla przy nędznej lampce bieliznę dla sąsiadów.

Dla niego! Na lekarstwo!

Skurcz chwycił go za gardło.

— Mamo, — szepnął.

Usłyszała i przybiegła natychmiast.

— Co Michaś?... Co?... Boli?...

Pochyliła się nad nim pełna bezmiernej matczynej miłości. Gładziła zwichrzoną czuprynę chłopca.

— Mamo, co będzie, co będzie, jak ja...

Zamknęła mu usta pocałunkiem.

— Nie mów tak, nie mów...

Odwróciła się nagle i odeszła, a za chwilę wybiegła do sieni.

Wiedział dlaczego.

Długo patrzył przed siebie wzrokiem, który nie widział.

Powoli zmęczony zasnął.

— — — — —

Obudził go szept rozmowy.

Otworzył oczy. W pokoju zapadał już mrok.

Anka kręciła się jak fryga po pokoju, nakrywając stół białą serwetą.

Wsadziła pod serwetę wiązeczkę siana, ustawiała talerze i korzystając, że nikt na nią nie patrzy, wyciągnęła chusteczkę z za paska i wsuwała coś pod talerze.

Michał patrzył na to z pod ledwo uchylonych powiek.

— Anka.

Zarumieniła się, złapana na gorącym uczynku. Po-deszła do łóżka.

— Po co to robisz? Przecież sama nic nie masz.

— O przepraszam, dziś dostałam gwiazdkę w magazynie. Całe dwadzieścia złotych! Jestem bogata! — śmiała się.

Uśmiechnął się pobłaźliwie.

— Czemu nie kupisz sobie czego?

— Cicho mały i ja muszę mieć jakieś przyjemności, nie mi właśnie większej radości nie sprawi, jak mogę zrobić komu przyjemność...

Michał wziął ją za rękę i patrzył w oczy.

— A co sobie kupiłaś?

— Jeszcze nic... — szepnęła wahająco.

— A mnie? — zapytał przekornie.

Podskoczyła do drzwi, gdzie wisiał jej płaszcz.

— Patrz! — rzekła, trzymając w ręku zawiniątko i, nim Michał mógł się spostrzec, położyła mu je na łóżko, podbiegła nagle do matki chłopca i zaczęła ją gwałtownie ścisnąć i całować.

Michał przywołał ją.

W rękę trzymał śliczny kompas, — podarek Ani.

— Dziękuję, — szepnął, — ale to mi już nie będzie potrzebne; igła życia wskazuje mi inny kierunek drogi.

— Michaś, Michaś... Nie mów tak, dlaczego i ty o tem ciągle mówisz?

— I ja?... A widzisz, że tak wszyscy mówią.

— Nie, nie! — zaprzeczała gorąco.

— Do stołu, dzieci, do stołu. Wieczera gotowa! — wołała matka.

Przysunęły stół do łóżka. Michał dźwignął się z trudem i usiadł, opierając plecy o poduszkę.

Matka wzięła oplatek i przybliżyła do syna, ręce jej drżały, gdy się z nim łamano, młoczące usta nic wymówić nie mogły.

— Zdrowia... — wykrztusiła wreszcie. Chwyciła go w ramiona, okrywała twarz i głowę pocałunkami, kureczowo tuliła do piersi łkając rozpaczliwie.

Opanowała się szalonym wysiłkiem woli.

— A tobie, Anko, abyś wyrosła na dzielną kobietę, żonę i matkę.

— Dziękuję, — szepnęła, całując serdecznie rękę przybranej matki.

— A ja — mówi Michaś, — wiesz, czego ci życzę, lecz i proszę, abyś zawsze matkę moją uważała za swą własną.

Przygarnął jej wychudzoną rękę i pocałował w czoło.

— Zawsze, przysięgam ci, — szeptała.

— Dziękuję, siostró...

Wieczera odbywała się w milczeniu. Przygniatający strach o Michała, wiązał wszystkim usta, odbierał temat.

Nawet Anka niezdolna była do zwykłej żywości i humoru.

Drugi raz przeżywała podczas swego młodzieńczego życia tragedię konania. Przed trzema laty straciła matkę, a dziś...

Odstawiono wreszcie stół i zaczęto śpiewać koledy.

Michał wtórował z cicha. Męczyło go to jednak widocznie, jak wszelki zresztą wysiłek.

Wieczera rozstroiliła go zupełnie.

Czuł, że to ostatnia, bezwzględnie ostatnia.

Wyrok śmierci był już od miesiąca wydany.

Żał mu trochę było tak rychło schodzić ze świata, żał matki, Anki, druhów...

Chciałby ich widzieć dziś, swoich chłopaków z drużyny, którzy tyle mu okazali braterstwa... Gdyby dziś...

Ale dziś każdy siedzi w domu, wśród swoich.

Pamięta, rok temu — urządził dla nich wigilię w izbie harcerskiej, jak tam było dobrze, kochanie...

Anka nuciła koledy...

Nagle, wyostrzony długiem leżeniem słuch jego pochwycił na schodach szmer zbliżających się zmieszanych kilka kroków kilku ludzi. Czekał. Minęli piętro, drugie. Kroki zatrzymały się przed drzwiami. Słaba nadzieja. Zastukano do drzwi.

Matka i Anka spojrzały zdziwione; ktoby o tej porze mógł do nich przychodzić?

— Proszę, — wymówiły jednocześnie.

Oczy Michała błysnęły, uśmiech zaigrał na jego ustach.

Do pokoju weszło dziewięciu koledników. Jeden w chłopskiej łowickiej sukmanie, trzymał szopkę kunsztownie wykonaną.

Rozgospodarowali się wnet w mieszkaniu.

Zagali grubym głosem:

— Oto moiściewa, zacne państwo, ujrzyta zara onom dziwnom historyę, kiedy to Jezusek nasz naj-słodszy nam się narodził, a zły król Heród chciał go zabić i jak mu się to ta nie udało — patrzajta.

Michał poznał Janka, najweselszego chyba ze wszystkich przybocznych świata.

Nie mówił jednak n.c, patrzył z zaciekawieniem.

Kolednicy z zapalem odegrali przepiękną pastorałkę.

Gdy skończyli, odezwał się znów zapowiadacz:

— Co urzawszy, szlachetne państwo, boiództa zbudowane, że tak źle nie je na świecie, że zawsze ta dobre bendzie góróm. A tera.

Anka chwyciła talerz z orzechami i jabłkami.

— Dajta spokój. My ta już dostali i dla nas i dla was starcy.

I dodał głosem naturalnym:

— Druh intendent!

Wnet intendent, przebrany za św. Mikołaja, zbliżył się do Michała i złożył mu prezent: zakopiańska ramkę z rzeźbionymi ostami, a w niej fotografia zbiorowa drużyny; w dołu widniały podpisy.

— To od nas...

I nie dopuszczając do rozczułań, ciągnął:

— A to dla matki naszego komendanta-brata.

Położył przed nią paczuszkę.

R zwinęła ją...

Był w niej wełniany sweter.

Zapowiadacz nawrócił się wreszcie do Anki, i rzekł:

— A to dla samarytánki Michasia.

Przemocą omal włożył w ręce zawstydzonej Anki śliczne, podłużne pudełeczko.

Otworzył je sam.

Wewnątrz, w przegródkach powsadzane były bu-teleccki i pudełka z lekarstwami.

Michał uśmiechnął się.

— To było jej marzenie. Dziękuję, dziękuję, kochane, drogie chłopaczki.

— Nie mów dużo, bo cię męczy. Dowiedz się lepiej, żeśmy na naszej szopce zarobili dziś tyle, że wyjeżdżasz do Zakopanego.

— Jakto?!

— Ano, cheszliśmy bogatych naszych przyjaciół i rozdawaliśmy wszędzie dzieciom prezenta, które aż

przez trzy miesiące wyrabialiśmy, no i podsuwaliśmy delikatnie a szelmowsko kwitariusz drużyny...

Matka i Anka patrzyły na chłopaków wzruszone i bezmiernie wdzięczne.

Michał słuchał. Ożywiły go plany chłopców... Przez chwilę przebiegła mu myśl:

— A może?... Może jeszcze wyjadę?

Lecz świadomość swego stanu szybko odzywała się jednak zdecydowanym strasznym słowem:

— Zapóźno!...

Gwar zapanował w cichym mieszkanku Michała. Chłopcy zaczęli opowiadać swe wrażenia.

Tymczasem św. Michał intendent wysypał na stół resztę zawartości plecaka.

Były tam wszelkie łakomstwa świąteczne — bakalie, owoce, orzechy.

Harcerze; gwarząc wciąż, jeden przez drugiego, rzucili się na zapasy, zasłużenie w trudzie artystycznym zdobyte.

Jeszcze z godzinę bawili chłopcy u Michała, rozjaśniając ponure myśli mieszkańców niefrasobliwym zgiełkiem i wesołością.

Każdy, wychodząc, podchodził z serdecznymi życzeniami do Michasia.

— No, postaraj się, aby ci było lepiej. Za tydzień powinienś być w górach, — zegnał go przyboczny.

— Będę... w górach! — odrzekł z tajemniczym uśmiechem.

Uśmiech ten pozostał mu na ustach przez resztę wieczoru.

Czułe ścisnął rękę Anki, gdy odchodziła do siebie...

Rano Michał spał dziwnie długo...

I nie obudził się już nigdy.

Był... w górach...

Na ustach zastygł mu ten sam uśmiech, z jakim zegnał bratnią gromadę harcerską... Ery... Z.

Boże Narodzenie

*Wesela nowinę bracia słuchajcie,
Niebieską dziecięcą ze mną witajcie.*

Anioł z gwiazdzistych błękitów

Do sennych zstąpił pasterzy:

Czy ludu rzesza uboga

Nowinę cudu uwierzy?

Czy pojmie go i zrozumie,

Że Bóg zejść może na ziemię,

Że może pomiędzy sobą

Ludzkie pomieścić go plemię?

Że bratnia miłość i zgoda

Świat święcie urządzić — może:

Może się ziścić na ziemi

Niebieskie królestwo Boże?

I mędrcy, co wdał się spieszą

Za gwiazdy jasnymi blaski,

Czy przynąć również zdołają

Cudowne posłanie łaski?

Gdy złoży przed Zbawicielem

Murę, kadzidło i zło,

Czy serce w nierstach uderzy

Łagodną uczuć prostotą?

I od pastuszków drużyny,

Czyż nie odgrozi ich pycha,

A pierś przeniknie miłość,

Głęboka, silna i cicha?

Czy będzie taka noc cudu?

Powiedz, promienny aniele!

Czy wszystkie twory tej ziemi

Święte przeniknie wesele?

Wszystko złe, niedzne i smutne.

Jak stara opadnie szata;

Ludzkość podniesie się piękna,

Silna, szczęśliwa, bogata?

A w górze pośród błękitów

Anielski zabrzni hosanna,

Nad globem, drżącym radością,

Wznieśnie jutrzienka różana?..

Franciszek Lewandowski

Uhnów, w Grudniu 1927..

Wigilja

Na dźwięk tego słowa obrazy, zatarte wśród szarej drogi życia, lśnią w dawnych, promiennych barwach... wspomnienia ożywają się i nabierają przedziwnej mocy.

Zdaje się nam w tym uroczystym dniu, że znowu dziećmi jesteśmy, że ciężar trosk i cierpień nie zegnę nas nigdy ku ziemi.

Myśl nasza płynie ku najpiękniejszemu chwilom dzieciństwa i wczesnej młodości, ku ognisku, przy którym wzrastaliśmy pełni wiary i ufności bezbrzeżnej.

Wspomnienia! W tęczy barwach staje przed nami cichy dom rodzinny, otoczony wieńcem starych lip, co ku niebu wyciągają bezlistne konary, pokryte śnieżnym puchem.

Wewnątrz ciepło i przytulnie. Pokój jasno oświetlony... pośrodku stół białym obrusem przykryty... pod obrusem siano rozłożone i snop siana pod stołem, by przypomnieć, że Dziecina Boża w żłóbku na sianie była złożona... w czterech rogach pokoju snopy zboża na pamiątkę przyjścia Zbawiciela w ubogiej szopie betlejemskiej.

Drogie twarze rodziców przesuwają się przed oczyma... opłatek przechodzi z rąk do rąk i słowa serdecznych życzeń, błogosławieństwa rozbrzmiewają gdzieś w powietrzu.

Obok w drugim pokoiku na wzniesieniu ciemnozielone drzewko świerkowe... jak świętojańskie ro-

baczki lśnią na niem złote płomyki świeczek... w ich blasku podarki przeróżne, rozłożone pod drzewkiem mnożą się i rosną w oczach zachwyconych dzieci.

Ile niespodzianek, ile rad ści, ile zachwytu!

Bądź błogosławiona radosna i dobra wiljo! Zdaje się nam, że niebo z ziemią się łączy. Znikają urazy, niechęć i żal. Najwięksi wrogowie podają sobie ręce do zgody.

W dniu tym jedynym całą tklivość i dobroć polska zwykła się zamieniać w kryształ dziecięcej wiary, ufności i miłości.

Dlatego też świętem dla nas najbardziej umiłowanym jest święto Bożego Narodzenia i jego wigilja.

Symbolikę tych godzin świątecznych zrozumie każde serce dziecięce, każda dusza prosta i szczerą. Zrozumie ją także twardy wiek męski i umysł mędrca.

Przecież ta symbolika mieści w sobie tyle wiary i nadziei i miłości! Żadna z tych cnót nie powinna w nas zagać, ani żadna nie powinna rozrastać się wyłącznie i nadmiernie.

Niech w wszystkich sercach kwitną te trzy cnoty boskie, kwiaty ogrodu niebieskiego, niech rosną wzywać i wszystkich zjednoczą w jedną rodzinę.

Wówczas będzie chwała Bogu a pokój zapanuje w krąg na całej polskiej ziemi i na całym świecie.

X. Emeryk Narrowski.



Ogólny widok Betleemu. Przed bramami miasta wypoczywający beduini.

W BETLEEM

Wrażenia z pielgrzymki do Ziemi św. w lutym i marcu b. r.

Napisał X. Biskup Karol Radoński.

Od pięciu już dni przebywaliśmy w Jerozolimie w gościnie u OO. Franciszkanów, spędzając czas na zwiedzaniu miejsc pamiętnych, gdzie na każdym kroku tyle drogich wspomnień z życia Chrystusa Pana tę ziemię chrześcijaninowi czyni prawdziwie „Ziemią świętą”. Poznaliśmy już miasto samo, należało zwiedzić jeszcze najbliższą okolicę, a więc Ain Karin, miasto rodzinne św. Jana Chrzciciela, Morze Martwe i Jordan, Emaus i Betleem. Tak, przedewszystkiem Betleem. Boć obok Kalwarji, gdzie się dokonało Odkupienie świata, niema świętszego miejsca na ziemi, jak ta jaskinia podziemna, w której Syn Boży przyszedł na świat.

Stańło więc, że w środę, 2 marca, po południu pojedziemy do Betleem i prze- nocujemy tam w hotelu franciszkańskim „Casa nova”, by móc odprawić mszę św. na miejscu Narodzenia Pańskiego.

Była to środa popielcowa. Zdziwiliśmy się niemało, kiedy nam Ojcowie podali na obiad potrawy mięsne. Tłumaczyli, że mają dla wszystkich gości swoich dyspensę od mięsa, jednakowoż co do ilości pokarmu obowiązuje ścisły post. Pierwszy zatem raz w życiu jadłem w Popielec mięso, oczywiście twardą baraninę,

którą na Wschodzie częstują stale, dzień w dzień w południe i wieczorem.

Deszcz, który przepadywał od rana i uprzykrzał nam wędrowkę do ciekawych bardzo grobów królewskich, przestał padać, niebo rozchmurzyło się zupełnie i słońce wiosenne potokami światła zalewało ziemię. Około czwartej przy bramie jaffskiej najeliśmy auto. Odległość z Jerozolimy do Betleem wynosi dziesięć kilometrów, a ponieważ Anglicy, którzy po wojnie objęli nad Palestyną protektorat, zbudowali dobrą szosę, można w kwadransie stanąć na miejscu.

Zaraz za miastem zbaczymy na lewo, zostawiając po prawej ręce dworzec kolejowy, i wzdłuż nowych kolonij żydowskich wjeżdżamy do doliny Rafaim, pamiętnej ze zwycięstw Dawida nad Filiistynami. W połowie drogi do Betleem zatrzymujemy się na chwilę przy studni przydrożnej. Bardzo dawna tradycja, sięgająca pierwszych wieków chrześcijaństwa, powiada, że przy tej studni w wigilię Narodzenia Pańskiego odpoczywała Najświętsza Panna z św. Józefem, zdążając na popis do Betleem. Tak samo mówią, że trzej mędrcy, gdy na dworze Heroda dowiedzieli się, że Betleem jest przepowiedzianem



Grób Racheli pod Betleem.

przez proroków miejscem przyjścia na świat Zbawiciela, kierując się ku temu miasteczku, tam ponownie ujrzeli cudowną gwiazdę, która wśród gwaru stolicy znikła im z oczu. „*A ujrzawszy gwiazdę, uradowali się radością bardzo wielką*” mówi Ewangelia. Po dziś dzień Arabowie nazywają studnię tę studnią gwiazdy, albo Trzech Króli.

Tuż pod Betleem, po prawej stronie, pokazują grobowiec Racheli, żony Jakóba patriarchy. Miejsce to w wielkiem jest poszanowaniu zarówno u żydów i chrześcijan, jak i u mahometan. Otóż w drodze z Betel do Hebronu, dokąd patriarcha udawał się z całą rodziną, przyszedł na świat najmłodszy syn, Benjamin. Dziecię było zdrowe, ale matka chorobę przyplaciła życiem i tu ją złożono do grobu. Po powrocie z niewoli egipskiej zastali jeszcze Izraelici grobowiec nietknięty, jak

wspomina Pismo św. Za czasów panowania chrześcijan była tu mała kapliczka pamiątkowa, później oswadnęli miejscem tem muzułmanie, którzy nadali mu zwykły wygląd grobów mahometańskich „świętych”. Dziś kluczem do grobowca znajduje się w posiadaniu żydów. Niedaleko stąd, w wawozie, widnieją resztki ruin dawnej Ramy, dokąd z pewnością dotarłby głośny krzyk od grobowca. To też prorok Jeremiasz, przepowiadając klęskę ludu swego, wśród najazdu Babilończyków, przedstawia tak rzewnie matkę narodu, Rachelę, jakoby z mogiły jeszcze zawodzącą nad nie-
Głos w Ramie słyszany jest narzekania, płaczu i żałości: Rachel płacząc synów swoich, a nie chcąc przyjąć pocieszenia, że ich nie masz. Święty Mateusz ewangelista odnosi przepowiednię tę również do wymordowania przez Heroda młodzianów betlejemskich i otóż znów Rachel, jako matka narodu, z grobu swego płacze nad niewinnie zabitemi dziećmi Izraela, o czym śpiewamy w kolędzie:

W Ramie głosy pod niebiosy wzbijają się Racheli,
Gdy swe syny bez przyczyny w krwawej widzi kąpieli.

Nie zatrzymujemy się jednak przy grobowcu Racheli, bo choć można wejść do wnętrza, niczego się tam nie zobaczy, prócz ciasnej, próżnej komory. Mijamy tedy pamiętne mauzoleum, niebawem rozszerza się dolina i wśród wieńca wzgórz zielonych ukazują się miasto Dawidowe.

Betleem! — Niema chyba miasta drugiego na świecie, którego imię tyle budzi wspomnień. Wigilia, gwiazdka, pasterka, kolędy, to wszystko, co od lat dzieciństwa każdemu z nas tak przyłgnęło do serca —

to wszystko przecież obraca się około tego jednego wyrazu: Betleem. To też okrzykiem radości powitaliśmy wylaniające się z pośród sadów oliwnych miasteczko i poczęliśmy pośpiewywać nasze drogie kolędy:

Bracia, patrzcie jeno, jak niebo goreje!

Znać, że coś dziwnego w Betleem się dzieje.

Rzućmy budy, warty, stada; niechaj niemi Pan Bóg włada,
A my do Betleem, do Betleem!

Jakoż za chwilę byliśmy już w „niebardzo podłym mieście”. Od czasów X. arcybiskupa Hołowińskiego, który w r. 1839 odbył pielgrzymkę do Ziemi św., widać jednak pewien postęp. Píše on w swoich wspomnieniach, że domy betleemskie, co zdawały tak świetnie wyglądały, przedstawiały się zbliżająco jako

niezgrabne, zrujnowane mury. Z pewnością, nie należy sobie wyobrażać miast palestyńskich na podobieństwo naszych. Płaskie dachy wschodnie sprawiają wrażenie niewykończonych albo spalonych budowli, mimo to główna ulica, przecinająca całe miasteczko wzdłuż, wcale się okazać nie przedstawia, zwłaszcza rzuca się w oczy potężny gmach XX. Salezjanów oraz duży sierociniec Sióstr Józefitek. Bazylika Narodzenia Pańskiego leży po drugiej stronie miasta, które dziś sięga aż do niej, za czasów

zawsze Zbawiciela grota Narodzenia była już za miastem. Zafatwiwszy się z szoferem, wchodzimy do katolickiego kościoła św. Katarzyny, który przylega tuż do bazyliki. Drzwi do bazyliki były niestety już zamknięte, ponieważ schizmatycy, którzy dzisiaj tam rządzą, tylko w pewnych godzinach otwierają ją dla pielgrzymów katolickich. Trzeba więc było odłożyć do dnia następnego zwiedzenie tego miejsca świętego, gdzie Pan

Jezus się narodził i tylko przed Najśw. Sakramentem w katolickim kościele oddaliśmy pokłon Boskiemu Dzieciątku.

Franciszkanie, podobnie jak w Jerozolimie i Nazarecie, utrzymują i tutaj gospodę dla pielgrzymów, tak zwaną „Casa nova”. Łączy się ona bezpośrednio z kościołem, to też nie wychodząc na dwór, krążącymi kościelnymi dotarliśmy do furty klasztornej. Po długim stukaniu otwierają nam wreszcie bramę, niebawem wita nas O. Stanisław Bulik, Polak, ze Śląska rodem i wyznacza nam pokoje na drugim piętrze. Hotel ten franciszkański dla pielgrzymów to gmach wcale okazały, dla gości jest kilkadziesiąt skromnych ale czystych pokojów. Nie było o tym czasie pielgrzymek, więc byliśmy tu jedynymi gośćmi.



U góry: Bazylika Narodzenia Pańskiego.
Poniżej: Uprawa roli pod Betleem. — Nierówny zaprzęg. —
Krowa i osiel.

Po chwili prosi nas O. Stanisław do refektarza na czarną kawę, podawaną wszędzie na Wschodzie na sposób turecki z fusami. Trzeba się do tej kawy przyzwyczaić, niektórzy wprost za nią przepadają. Miele się ją w oryginalnych mosiężnych młynkach zupełnie na pył podobny do maki. Mnie ona dosyć smakowała, mój towarzysz jednak nie zachwycił się tym tureckim specjałem i wdychał zawsze do naszej polskiej kawy. O. Stanisław, wesóły, rozmowny, opowiadał dużo ciekawych rzeczy o stosunkach tutejszych, to też mile zeszedł nam wieczór na pogawędkę. Rad był pocziwy Ojciec, że mógł znów trochę porozmawiać w ojczystym języku, tem bardziej, że ostatniego pielgrzyma polskiego witał przed półtora rokiem w osobie X. posła Kubika z Poznania. Po wieczery, tym razem już postnej, poszliśmy na spacer, ponieważ bardzo rychło wyznaczono nam

msze św. w grocie Narodzenia. Ja miałem odprawić swoją o pół do piątej, X. prob. Mazurkiewicz o piątej.

O czwartej rano zbudziło mnie kołatanie do drzwi i głos brata zakonnego: Benedicamus Domino! Ubrałem się szybko i z bijącym sercem tą samą drogą co wczoraj zszedłem do kościoła św. Katarzyny. Czekala mnie przecież chwila wielkich wzruszeń. Miałem stanąć przy ołtarzu na miejscu, gdzie ziemia po raz pierwszy urzała swego Emanuela w niskości!

Wiedziałem od O. Stanisława, że zakrystjanem jest również Polak, brat Izydor, to też wchodząc do zakrystji, zawołałem po polsku: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Ucieszył się staruszek, widząc rodaka — zresztą był już uprzedzony przez O. Stanisława o naszym przybyciu, — pomógł mi ubrać się do mszy św. i wzięwszy mszał, rzekł: proszę za mną.

(Dokończenie nastąpi.)

Na drugiej półkuli

Wspomnienia i wrażenia z podróży na kongres eucharystyczny w Chicago

LXIII.

Zły rozkład czasu. — Wycieczka do Milwaukee. — Na łonie rodziny. — Obce pokolenie. — Nowe poglądy — Niechęć do starej Polski. — Bez powodów? — U „Nowin Polskich”. — Wspomnienie o Reymonie. — U drzwi księdza Kruski. — Jego starania o biskupa polskiego. — Tragedja. — W skarbcu banku amerykańskiego. — Ksiądz Cechowski — Powrót przyspieszony.

Stanowczo za długo siedzieliśmy w Chicago. Mając na cały pobyt w Ameryce tylko jakieś pięć tygodni, należało sobie czas inaczej rozłożyć. Kongres skończył się w czwartek, a Chicago opuszczaaliśmy we wtorek na noc, — to znaczy, że pięć dni można było zużyć na inne widzenia godne rzeczy. Stanowczo zły to był rozkład czasu. Ale z jednej strony czekanie na bankiet, urządzony dopiero w niedzielę, z drugiej zaś nadzieja osiągnięcia jakiegoś porozumienia z organizacjami polskimi, które nam przygotowywały uroczyste przyjęcie, a które w końcu zupełnie wyrzekły się spotkania z gośćmi z Polski na własnym gruncie, zniewalały do odkładania wyjazdu.

Wreszcie dopiero w poniedziałek wybrałem się do Milwaukee (czyt. Mylouki). Ciągnęła mnie tam nie tylko chęć poznania nowego miasta w Ameryce, i to znanego w dziejach naszego wychodźstwa, odgrywającego w niem dużą rolę, środowiska wielkiej liczby Polaków, ale ciągnęło mnie tam i serce, ponieważ w tem miejscu mam dużo rodziny i przyjaciół.

Pojechałem koleją. Milwaukee leży tak samo jak Chicago nad jeziorem Michigan. Stąd tor kolejowy, łączący te dwa miasta, idzie przeważnie nad brzegiem tegoż jeziora. Droga nastęrcza podróżnym wiele pięknych widoków i sprawia, że przebywa się podróż bez uczucia nudy, zwłaszcza, że pociąg pędzi jak opętany, z amerykańską iście szybkością.

Dojeżdżamy. Murzyn, czyniący posługi w wagonie, czyści nam buty, miotelką otrzepuje ubranie i kapelusz, odbiera nieodzownego „kuotera” (quarter) czyli ćwierćdolara jako napiwek, i z murzyńską elegancją otwiera nam drzwi na peron.

Zaraz na stacji kolejowej wzięto mnie do samochodu i zaczęto obwozić i pokazywać, co było jako tako godne widzenia. Zwiedziłem więc kilka kościołów, zwłaszcza polskich, wśród których jeden, pod wezwaniem św. Józefata, jest naprawdę i piękny i ogromny. Ale nie bawię się już w ich opisy, ani też nie podaję ich widoków, bo żadne ważniejsze spostrzeżenia z niemi w pamięci mojej się nie łączą. A zresztą, jak to jeszcze obszerniej opisać miasta amerykańskie podobne do siebie jak bliźnięta.

Ważniejsze mi to, że spędziłem kilka godzin „na łonie rodziny”, szczerze mi żal, że tylko kilka godzin,

nie więcej. Dużo zaznałem serdeczności i szerokiej gościnności.

Ale wrażenie, które cisnęło się niestety do duszy w Ameryce na każdym prawie kroku, gdzie się przyszło stykać z rodakami, i tutaj mnie nie minęło. To co widziałem w życiu publicznym, na ulicy, potwierdziło się w życiu rodzinnym. Mianowicie dzieci i młodzież już tylko świadomością, że są Polakami, związane są z polskością, nie językiem. Mówią po polsku albo niedostatecznie albo wcale nie.

Siedmioletnia ładna dziewczynka, poznawszy we mnie swojego „uncle” (czytaj: ankl) czyli stryją, poczęła miłym szczebiotem opowiadać mi o sobie niezmiernie ciekawe w jej pojęciu rzeczy. — cóż, moja znajomość angielskiego nie starczyła, by się popieścić z dzieciną: „przemówił chłop do obrazu, a obraz mu ani razu” — więc wnet się przerwały pieszczotliwe rozmowy. Chłopczyk znów młodszy umiał mi zadklamować jakiś polski wierszyk o Kościuszcze, ale rozmawiać po polsku ani w żał! Jacyśmy sobie obcy, my, pokolenie starsze, i to pokolenie młode, związane z nami krwią, ale już nie mową ojców naszych!

I to jest obraz tego, co czeka nas wszystkich w stosunku do rodaków naszych w Ameryce za jakich lat dziesięć lub dwadzieścia!

Spotkałem się też tam z takim poglądem, wypowiadzanym bez obłonek.

— Dawniej, gdy ojczyzna była w niewoli, — mówiono mi — było naszym obowiązkiem myśleć o niej, utrzymywać się w gotowości służenia jej, dopomagać jej do odzyskania samodzielności. Dzisiaj, gdy Polska jest wolnem państwem, musi sama dać sobie radę. My już do niej wracać nie będziemy. Zostajemy w Ameryce, która nam daje chleb i wolność. Musimy być wiernymi synami nowej ojczyzny, za to, że nas tak dobroliwie przygarnęła do swojego serca. Wiec niepotrzebny już dzisiaj trud silić się na zachowanie języka polskiego, gdy język angielski daje nam wszelkie korzyści i prawa...

Nigdzie może tak jak tu w Milwaukee, w dość liczne towarzystwie ludzi, co pracą swoją doszli do posiadania znacznego majątku, nie spostrzegłem takiej głębokiej zmiany w usposobieniu do „starego kraju”. Dawniej na wspomnienie Polski ły w oczach i drze-

nie serca, dziś chłodna obojętność. Nie dzieje się to bez przyczyny.

— Nie dziwcie się nam, — mówi mi jeden z tych polskich self made man'ów. — Wołała Polska o dolary w pierwszych latach niepodległości, sypnęliśmy hojnie na ile nas było stać, i oto straciłszy wszystko. Dawaliśmy na pożyczkę państwową polską, przez fatalne przewalutowanie lichy wzięło nasz pieniądź. Nie skapiliśmy dolarów na akcje polskie, i oto mamy z nich figę. Ba, niejeden z nas wrócił z uciętym krwawo groszem do Polski, o której w ciężkiej pracy myślał jak żyd o swoim Jeruzalem, i wszystko zmarnował, tak iż znowu w jednym ubraniu przybył do Ameryki, by zacząć się dorabiać odnowa. Takie to u was w Polsce porządki! Czy myślicie, że to mogło wzmocnić w nas przywiązanie i miłość do starego kraju?

— A do tego, — dodaje ktoś inny, — te kłótnie, które przenieśliście ze starej Polski. Towarów porządných na eksport do Ameryki Polska nie wytwarza, uszcześliwiła nas tylko importem waśni i partyjnictwa. Mielśmy spokój i zgodę w naszych organizacjach. Dopiero po wojnie, z wolnej Polski zaczęli napływać agitatorzy i intryganci, zwłaszcza ci z lewicy socjalistycznej ze swoimi bożyszczami. A każdy wyciągał rękę po dolary na cele swojej partji, a każdy wnosł ferment w nasze spokojne dotąd towarzystwa. I doszło do tego, że takie solidne organizacje, jak na przykład Polski Związek Narodowy, dzięki zarazkom niezgody i waśni, przywiezionym przez tych „działaczy“, dziś trzeszczą w posadach i grozi rozłamem. I zato mamy wam być wdzięczni?

Nadmienie, że ten rozłam, który za mojego pobytu tylko „groził“, dziś, gdy te słowa piszę, stał się już rzeczywistością. Taki rzetelny dotąd pod każdym względem Związek Narodowy zjechał się w tym roku na sejm i rozbił się na dwa sejmy, osobno radzące, skandal, którego dotąd w jego historii nie było.

Ale naprawdę, niełatwo bronić posterunku, gdy słyszy się takie gorzkie wyrzuty, nie pozbawione słuszności...

Po obiedzie nastąpił dalszy ciąg objazdu, dość obojętny, ale o tyle przynajmniej więcej zajmujący, że odwiedzałem nie same tylko kościoły. Chciałem być także u swoich kolegów po piórze, w redakcjach polskich pism. Że to jednak była pora, o której panowie redaktorzy nie siedzą już przy swoich warsztatach, przeto nie zastałem nikogo. Przed redakcją „Nowin Polskich“ spotkałem tylko jednego ze współpracowników, który mi udzielił kilka szczegółów o polskich stosunkach prasowych w Milwaukee, a ponadto opowiadał z dumą, jak to redakcję „Nowin“ odwiedził przed kilku laty ś. p. Władysław Reymont.

— Był to dla nas wielce szczęśliwy dzień w którym mogliśmy gościć pod swoim dachem tak znakomitego powieściopisarza polskiego.

Pamiętkę tych odwiedzin Reymonta w Milwaukee w postaci fotografii udało mi się uzyskać i podaję dzisiaj podobiznę naszego pisarza, stojącego przed redakcją „Nowin“.

Na jedną wizytę szczególnie się cieszyłem, a opadła mnie markotność, gdy się nie udała. Oto przy kościele św. Woiciecha jest proboszczem sławny z książek, które napisał o Polakach w Ameryce, i ze starań swoich w Rzymie o biskupa polskiego dla Ameryki, X. Wacław Kruszk. Zastukałem do jego drzwi, w milłej nadziei, że w zajmującej pogadance z jego ust usłyszę wiele, wiele ciekawych rzeczy z owych zapasów między polskością a przewagą ajryszów. Mało kto tak jest powołany do takiego opowiadania jak on. Znaczną część życia swojego strawił na ciężkiej walce z tym smokiem. Głównie jednak zdobył

sobie dobre imię przez to, że historię tych zmagani opisał w dwóch książkach znakomitych, w „Historji polskiej w Ameryce“ i w pamiętniku z własnego życia któremu dał tytuł: „Sedm siedmioleci“. Urodzony na Palukach w Wielkopolsce, gorący Polak, widział, na jakie krzywdy i niebezpieczeństwa narażona jest narodowość i mowa polska w Ameryce, a pośrednio i wiara naszego ludu, dzięki temu, że niemasz tam biskupów polskich. Za zadanie prawie życia postawił sobie wypukać i wyżebrać w Rzymie biskupa dla Polaków amerykańskich. Musiałbym powtórzyć treść jego ksiąg, gdyby miał choć w streszczeniu podać te wszystkie jego zabiegi. Po niezliczonych pisaninach, staraniach i trudach, podróżach do Rzymu udało mu się uzyskać w tej sprawie audiencję jeszcze u papieża Piusa X, dnia 15 kwietnia 1904. Jak opisuje w swoich „Siedmiu siedmioleciach“, O cieć święty na jego zapytanie, co ma powiedzieć rodakom w Ameryce, tonem poważnym i uroczystym powtórzył mu ak: — To powiedz Polakom w Ameryce: Decyzja będzie bardzo wnet i to podług waszych życzeń.

Słowa bardzo przecież proste i jasne. A jednak dyplomacja, wspierana dolarami amerykańskimi, jak zaczęła potem kręcić i mataczyć, tak nadała tym słowom Ojca św. zupełnie inny sens, a nawet zaprzeczyła, jakoby wogóle Ocieć św. był ie wypowiedział.

Około tych słów papieskich obwija się jak białosz tragedja księdza Kruszki. Zarzucono mu wprost kłamstwo i oszustwo i zmyślenie całej rozmowy z papieżem. Złamany na duchu, wycofał się z życia publicznego i oddał się prawie wyłącznie pracy duszpasterskiej oraz pisaniu dalszych przyczynków do historii Polaków w Ameryce. Jeszcze w ostatnich miesiącach, jak czytam w gazetach amerykańskich, wydał książkę: „Listy z Polski, z Rzymu i z Ameryki“.

Otóż tego gorącego działacza, skrzętnego badacza i świetnego pisarza, którego znałem z działalności jego i książek, pragnąłem poznać osobiście. Niestety nie posłużyło mi szczęście, bo plebanja była zamknięta i pomimo że dzwoniłem jak na ogień, nie pojawiła się żywa dusza.

Zwróciłem się tedy ku realniejszym rzeczom niż pisarstwo i historia. Przyjaciele zawieźli mnie do jednego z największych banków amerykańskich którego nazwy już nie pamiętam. Dzięki znajomości przyjaciół moich z dyrektorem banku, mogliśmy zwiedzić dokładnie tę świątynię mamonu, ba wdrzeć się nawet do „naświetych“ miejsc tej świątyni, do której zwykle nie docierają pospolicci śmiertelnicy. Nie miałem pojęcia o takim urządzeniu tej stalowej fortecy. Zwłaszcza podziemia to miasto całe okute w pancerze ze stali. A co za ganki i korytarze, co za masa ukrytych drzwiczek, otwierających się jak w czarach za naciśnięciem tajemniczego guziczka, co za reflektory, oświetlające każdą kawkę i zdradzający każdego intruza, gdziekolwiekby stanął. Proszę popatrzeć chociażby na nasz obrazek. Te ogromne, okrągłe drzwi do najdroższego skarbcza, w którym przechowują się sztaby złote.

— Czy te drzwi oprą się już z pewnością złodziejom? — pytam.

— Mają oni wprawdzie sposoby i środki najnowszej techniki na najpotężniejsze pancerze, — odpowiada uprzejmy dyrektor. — Jednakże tutaj grozi złodziejom, otwierającemu drzwi gwałtem, osobne niebezpieczeństwo. Oto z rurek, otaczających stalowe drzwi, wypryskuje na tych, co wdierają się nieprawnie a gwałtownie, para jak war gorąca, która może ugotować twarz i wyparzyć oczy. To najważniejsza nasza obrona...

Wróciwszy z objazdu, otrzymałem orędzie od naszych księży Biskupów, którzy przybyli także do Milwaukee tego samego dnia, ale samochodem. Byli to mianowicie X. Biskup Przeździecki, X. Biskup Łukomski. Obejrzawszy w krótkim czasie miasto, używali gościnności X. dziekana Celichowskiego, proboszcza św. Jadwigi.

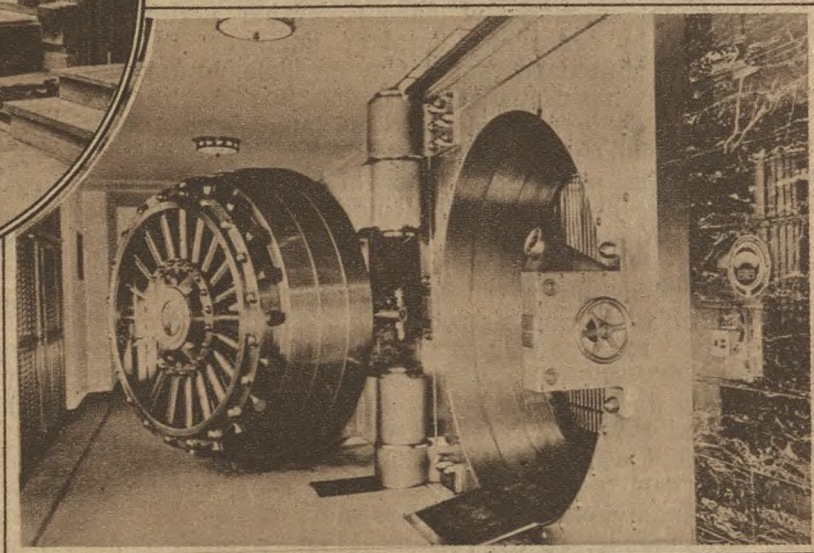
O tym księdzu Celichowskim wspominam już swego czasu, gdy opisywałem owo śniadanie dyplomatyczne w Chicago z udziałem pierwszych głowaczy polskich organizacji w Ameryce. Jest on kapłanem w Zjednoczeniu rzymsko-katolickim; stanowisko to dostojne i bardzo wpływowe. Oczywiście wypadło mi złożyć uszanowanie temu dostojnikowi, po naszym Biskupie Rhodem jednemu z najpoważniejszych i największego zaufania zażywających kapłanów polskich w Ameryce. Ale zanim się do niego wybrałem, już dosięgła mnie wiadomość telefoniczna, że czeka się na mnie w jego domu. Tam dowiedziałem się, że stosunki tak się ułożyły, iż wypadło mi wrócić do Chicago rychlej niż właściwie zamierzałem.



Ś. p. nasz pisarz Reymont w czasie pobytu w Milwaukee w roku 1920 przed redakcją dziennika katolickiego „Nowiny Polskie“.

Skorzystałem tedy ze samochodu biskupiego i pod wieczór już opuściłem Milwaukee, żegnany serdecznie przez przyjaciół i rodzinę, rozżaloną, nie bez słuszności, że niestety tak mało tylko czasu mogłem jej poświęcić.

Ha, niewolnikiem stosunków jest człowiek tak często w życiu, a nie może się rządzić wolą własną. W miłym i drogiem otoczeniu chciałoby się nieraz przedłużyć godziny, a tymczasem „chwila skrzydłata jest i ulata“, jak zwykł był śpiewać po tysiąc razy jeden z moich przyjaciół, i nie pozwala dodać jednej minuty ponad przewidzianą miarę.



Potężny skarbiec w banku amerykańskim w Milwaukee.

I te moje „chwile skrzydlate“ liczyły się już na minuty. Jutro bowiem wyjeżdżamy z Chicago.

X. Józef Kłos.

Myśli

Tęsknota za krajem to ma w sobie najokropniejszego, że jej ani wyśpiewać, ani wyplakać nie można — nic jej ulgi przynieść nie może.

Karol Baliński.

Kto ojczyźnie swej służy, sam sobie służy, bo w niej wszystko się jego dobro zamyka.

X. Piotr Skarga.

Dante, serca ludzkiego i jego cierpień wielki znawca, powiedział: — Niema bólu większego, jak w nieszczęściu pamięć chwil szczęśliwych! — Znam większy: kochać ojczyznę, widzieć jasno, na jakiej zbawienie jej drodze, a być zmuszonym patrzeć, jak ją pędzą do przepaści.

Paweł Popieł.

Polacy zagranicą.



Drugie koło polskie w Medjolanie pod znakiem orla białego. Dzięki zabiegom prezesa Sławskiego (Poznańczyka) powstało w kolonii polskiej w Medjolanie drugie koło polskie. Z lewej strony w pierwszym rzędzie stojący: prezes Czesław Sławski. Siedzący: p. sędzia Rakowski, poseł Lanfranconi, pani Sas-Hubicka, konsul gen. p. Sas-Hubicki, pani Sławska, konsul p. Marski, pani De Luhe. Na prawo stojący: p. wiceprezes Rossowski.

Wiara i Ojczyzna to jeden wielki Ottar, a człowiek to żdźbło mry, którego przeznaczeniem spaść się na chwałę Ottarza.

Henryk Sienkiewicz.

Kto kocha ojczyznę, ten ją i w najdrobniejszej części kochać pragnie.

Adam Naruszewicz.

Wytocz z człowieka krew, a ubiegnie z nią i życie jego — wytocz z narodu język, a ubiegnie z nim żywot jego. Naród żyje, dopóki język jego żyje, bez języka narodowego niema narodu...

Karol Libelt.

Należy we wszystkich zamiarach społecznych dążyć do tego, aby naród tworzył całość rozmaity, a zarazem jednolitą, harmonijną, zdrową, silną i piękną.

Bolesław Prus.

August Filon.

MIŁOŚĆ NA WYGNANIU

Opowieść z czasów rewolucji francuskiej.

8)

(Dokończenie.)

VIII.

W sześć czy siedm lat później, zatrzymał się pewnego dnia powóz, wynajęty przed wyjściem do Malmaison. Z powozu wyszła jakaś starsza pani i panienka w pełnym rozkwicie lat dwudziestu. Piękność nigdy praw swoich nie traci, a wysokie urodzenie zaczynało już odzyskiwać swoje przywileje.

W tych dwóch kobietach oko nawet najmniej wprawne mogło poznać, że należą do wysokiego rodu, a nowy rząd, jak mówiono, zaczynał już robić starania, by okazywać względy rodom arystokratycznym. To też grenadierzy konsula, stojący na straży przy krzakach, swobodnie przepuścili powóz. Natomiast bardz ej podejrzliwini okazali się huzarzy, dyżurujący przed głównym podjazdem.

— Czego sobie pani życzy?

— Pragnę widzieć pierwszego konsula.

— Obywatel pierwszy konsul nie przyjmuje nikogo. Trzeba się udać do Tuilleries i wręczyć panu de Bourrienne prośbę o posłuchanie.

— Uczyniłam to, lecz nie otrzymałam żadnej odpowiedzi. A jednakże...

Wtem, nagle, nieoczekiwana interwencja zmieniła zupełnie postać rzeczy. Po prawej stronie w obszernej sali, do której drzwi były rozwarte, kilku oficerów w mundurach, kapłających złotem i haftem, przechadzało się tam i z powrotem, uderzając szablami o podłogę. Nagle jeden z nich oddzielił się od grupy i zbliżył się do kobiet.

Był to przystojny młody człowiek; rysy jego twarzy miały w sobie jedność i wprawę energii człowieka, pochodzącego z ludu. Z elegancją i dumą nosił na sobie wspaniały mundur pułkownika huzarów.

Starsza pani nisko mu się ukloniła, młoda zaś panienka, rzucwszy nań spojrzenie, szybkim ruchem wyciągnęła rękę i zawołała:

— Dominiku!

W kilka minut później, on sam wprowadzał Małgosię i jej ciotkę do drugiego gabinetu, mającego formę galerii, którego mury i plafony były pokryte płótnem w białe i niebieskie pasy, tworzył jakby ogromny namiot wojskowy. Nie było tam żadnych ozdób prócz trofeów wojennych. Stoly, krzesła, kandelabry, — wszystko to było utrzymane w stylu romańskim.

Na tle tej poważnej surowej dekoracji stał w ulubionej pozie, z jedną ręką w kamizelce, a drugą schowaną za plecami, człowiek, który we wszystkich epokach swego życia, we wszystkich następujących przekształceniach, jeszcze żywo stoi w naszych myślach. Był to bohater z pod Marengo, który już nie był tym samym z Areolo, a jeszcze nie był zwycięzcą z pod Austerlitz. Jego cera oliwkowa zaczynała się wiedzy rozjaśniać i wypogadzać. Twarz rzuciła takie dziwne promienie geniuszu, że kanoniczka mimowoli spuściła oczy, jak to zresztą czynili wszyscy jego współcześni, którzy nim pogardzali, i wszyscy jego oszczerczy biografowie wtedy, kiedy zbiegłiem okoliczności znajdowali się kiedyś oko w oko z tą dziwną istotą, z tym niezwykłym, niezrozumiałym w historii ludzkości człowiekiem, z tym karłem, który był olbrzymem!

— Co! Co takiego? — spytał.

— Obywatelu, pierwszy konsulu, — wybełkotała starsza pani — panna de Combrelval, której rodzice złożyli swoje głowy na szafocie, usilnie prosi o wa-

szą łaskę, o wymiar sprawiedliwości, prosi o wykreślenie jej z listy emigrantów.

— Dobrze. Zgadza się.

— I o zezwolenie na powrót do swych majątków rodzinnych, które jej zostały zabrane.

— Wszyscy o to prosicie. Powrócić do majątków rodzinnych! To się tak łatwo mówi, ale czym wynagrodzę tych, którzy je kupili od narodu lub od pierwotnych nabywców? Czy moja dobroć, mo a sprawiedliwość zezwoli na to, aby byli pokrzywdzeni?

— Jednakże nasze prawa...

— Prawa? Dawniejsze prawa już nie istnieją. Wszystko zburzone.

— Prawa rozporządza się od nas...

— Pułkowniku, czy znasz te panie?

— Jestem mlecznym bratem panny de Combrelval...

— Mlecznym bratem i niczem więcej? — Ledwie dostrzegający, chytry uśmiešek przemknął przez usta obywatela pierwszego konsula. — Ależ rozumiecie się oboje... Doskonale! Pani, w dniu, w którym siostrzenica poślubi pułkownika, otrzyma w prezencie nie tylko przynależne jej tytuły własności de Combrelval, ale i dobra, których wartość będzie w zupełności odpowiadała majątkowi zabranemu. Wrogowie Francji zapłacą za to... A pani, panno de Combrelval, proszę pamiętać, że potrzebuję żołnierzy!

Po zawarciu pokoju pod Amiens młoda para pospieszyła do Anglii.

Znowu pragnęli oglądać wszystko to, co im przypominało przeszłość.

Oj! nalezł i pania Vincent, której się bardzo dobrze powodziło: odmłodziła i nazywała się teraz panią Boche.

Kawaler zakończył życie jed ocześnie ze swoim wiekiem, mianowicie 31 grudnia 1800 r. — Co się tyczy opata, to coraz bardziej był daleki od chwili nakreślenia wyrazu „koniec” na ostatniej kartce historii królestwa Kap docji, która też nigdy nie uirzała światła dziennego.

Dominik i Małgosia odwiedzili także krąg parku Kensington, gdzie mała sprzedawczyni ciastek cieszyła się dawniej takim powodzeniem, przeżywali także piękne wspomnienia młodości w towarzystwie Nell Gwynar. Jeszcze raz bładzili po tych wszystkich drogach, gdzie dawniej w zawstyżeniu, milczący, przejęci uczuciem rodzącej się miłości, spacerowali razem.

Za czasów Cesarstwa Dominik został hrabią, a Restauracja mianowała go markizem. Jeśli chcecie poznać jego nazwisko, proszę poszukać w tłumie sławnych ludzi, których imiona pokrywały mury Wersalu i Łuku Zwycięstwa.

Dominik i Małgosia, otoczeni czcią młodszej generacji, żyli aż do naszych czasów. Siedząc nieraz w swoim pałacu, przy starym, obszernym kominku, zawsze młodzi, zakochani w sobie, patrzyli sobie w oczy, rozmawiając wesoło o przeszłości.

— Gdy wpomnę, — mawiał stary bohater — że byłem niegdyś piekarczykiem...

— A ja, — odpowiadała markiza — kiedy pomyśle sobie, że byłam dawniej lalką...

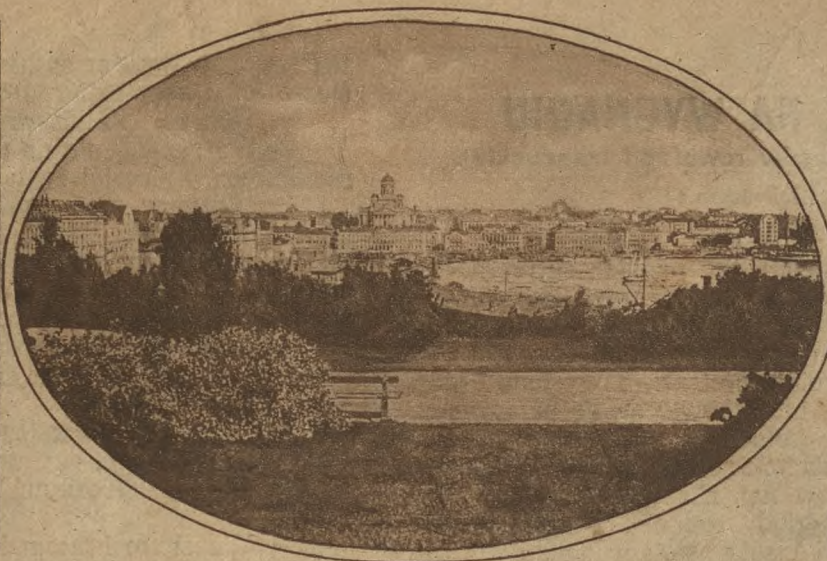
KONIEC.

Wszystkich naszych P. T. Abonentów,

pobierających pismo wprost od nas w większych ilościach uprzejmie prosimy o łaskawe jak najszybsze wniesienie przedpłaty na I kwartał 1928 r., najpóźniej zaś do połowy lutego 1928 r., abyśmy im mogli dostarczać „Przewodnika Katolickiego” bez przerwy. Prenumeratorki zaś, pobierający po jednym egzemplarzu pisma, winni wnieść przedpłaty w myśl otrzymanej ulotki najpóźniej do 22 stycznia 1928 r., inaczej przesyłkę wstrzymamy.



Z polsko-niemieckich układów handlowych.
Dr. Jackowski, pełnomoc. rządu polskiego (na prawo), oraz poseł polski w Berlinie, Olszowski.
Atlantic-Photo, Berlin.



Helsingfors, stolica Finlandji, która w grudniu r. b. obchodziła 10-lecie swej niepodległości.
Atlantic-Photo, Berlin.



Czen-ko, przedstawiciel Chin, który przewodniczył na grudniowych obradach Ligi Narodów w Genewie nad sprawą polsko-litewską.
Atlantic-Photo, Berlin.



S. p.
Radca Dr. Stanisław Jerzykowski, wieloletni bibliotekarz Tow. Czyt. Lud., zmarł w Poznaniu w 81 roku życia.



Czwórka psów, zaprzężonych do sani, w Kanadzie.

Atlantic-Photo, Berlin.



We Lwowie zakończyła w tych dniach swój pełen zasług żywot Matka Zofia Końca, długoletnia przełożona Zgromadzenia S. S. Franciszkanek Rodziny Marij.

Rozrywki przy rodzinnym stole

Premjum gwiazdkowe

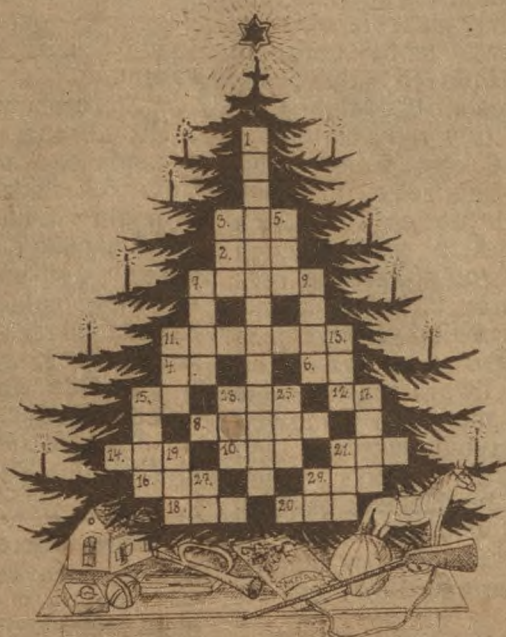
Za najlepsze rozwiązania obok podanej krzyżówki i łamigłówki rysunkowej wyznaczaliśmy 4 nagrody: I — 30,— zł (gotówka), II — 15,— zł, III — całoroczny abonament „Przewodnika Katolickiego”, IV — książkę wartości 5,— zł.

Rozwiązania obu zagadek należy nadesłać najpóźniej do dnia 6 stycznia 1928 r.

Pionowo:

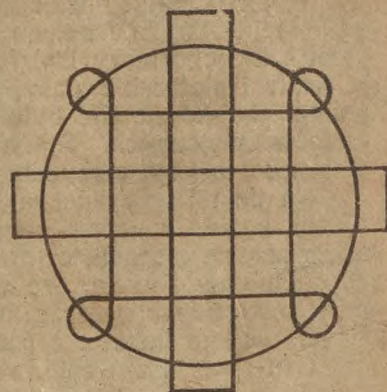
1. Uroczystość pamiątki narodzenia Chrystusa. 3. Przyprawa do potraw. 5. Przyimek. 7. Drogi kamień. 9. Jezioro azjatyckie. 11. Syn Noe'go. 13. Piękny ogród. 15. Syn Izaaka. 17. Koniec modlitwy. 19. Tkanina czarna. 21. Imię bohatera, zachodzące w słowiańskich podaniach. 23. Część okręgu koła. 25. Tryb rozkazujący od „bić”. 27. Zaimek osobowy. 29. Zaimek wskazujący.

Krzyżówka na Gwiazdkę.



Ułożyła G. T. z Przemętu.

Łamigłówka rysunkowa.



Narysować za jednym pociągnięciem.

Poziomo:

2. Zaimek osobowy. 3. Inaczej „spanie”. 4. Spółgłoska. 6. Sylaba zachodząca w gamie. 7. Inaczej „siedziba”. 8. Kraina górzysta w Afryce. 10. Łaska. 11. Służy do gotowania wody. 12. Zaimek osobowy. 14. Student. 15. Spółgłoska. 16. Imię męskie. 18. Roślina egzotyczna. 20. Część domu. 21. Roślina włóknista. 23. Inaczej „głowa”. 29. Zaimek wskazujący.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Katolicki” wynosi za egzemplarze osobiste odbierane w ekspedycji i agencjach poznańskich 1,65 zł. Za egzemplarze wysyłane w opasce pod adresem innyim w ilościach od 1 do 9 egz. po 2,40 zł., od 10 do 59 egz. po 2,— zł., od 60 egz. wzwyż po 1,85 zł. Dla abonentów pocztowych przedpłata kwartalna wynosi 2,— zł., miesięczna po 67 groszy za każdy miesiąc łącznie z kosztami manipulacyjnymi. Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 226 084 „Przewodnik Katolicki”.

Apostolstwo świeckich

— to rzecz, o której się teraz często pisze i mówi, słyszy i czyta.

A na czym ono polega?

Na tem, że i świeccy ludzie, nie sami tylko księża, mają apostołować dla dobrej sprawy.

A jaka dobra sprawa dziś najważniejsza?

Czytelnictwo.

Przez czytanie dobrych gazet i pism szerzy się Królestwo Boże, a przez czytanie złych, bezbożnych, antyreligijnych pism i książek ułatwia się z wycieśnienie szatana.

Do apostołstwa dobrej prasy

nawołuje dziś Ojciec św., Biskupi, pisarze i działacze katoliccy.

Bądźcie tedy wszyscy, Szanowni Czytelnicy „Przewodnika Katolickiego“

apostołami dobrej prasy.

Macie dobrą prasę, dobre katolickie pismo, najpewniejszego przyjaciela, prawdziwego przewodnika w najważniejszych sprawach życiowych

w „Przewodniku Katolickim“!

Dzisiejszy numer to ostatni

„Przewodnika“ w roku 1927. Kto chce odbierać nadal i w roku 1928 niechaj

niezwłocznie złoży przedpłatę na nowy kwartał!

Dobrze to będzie ulokowany grosz ta przedpłata za Przewodnika. Za niską cenę

67 gr. na miesiąc, 2 zł na kwartał

czytelnicy otrzymają pismo, jedyne w tym rodzaju i najtańsze w całej Polsce.

Przypomnijcie sobie nasze śliczne obrazki! Będziemy je urozmaicali jeszcze więcej.

Obok pouczających artykułów ilustrowanych będziemy drukowali piękne powieści, mniejsze i większe. W styczniu rozpoczniemy druk dłuższej, ogromnie ciekawej powieści, znanej i cenionej powieściopisarki Marii Czeskiej Maczyńskiej, pod tytułem:

Rycerz Chrystusowy.

Jest to powieść historyczna z czasów św. Wojciecha. Czytelnik zacieka się z pewnością od pierwszego odcinka tej powieści i z niecierpliwością wyczekiwać będzie dalszego ciągu.

Obok opisu „Na drugiej półkuli“, który budzi niesłabnące zainteresowanie u czytelników a w którym omówi się jeszcze kilka ciekawych zagadnień z życia amerykańskiego, umieszczać będziemy pouczające i zabawne

Listy z Ameryki.

pisane przez jednego z przyjaciół Przewodnika za Oceanem. Opis „Na drugiej półkuli“ wprowadził czytelników w znajomość stosunków, panujących w naszej Polonii amerykańskiej, tak iż i owe Listy z Ameryki przyjmą z zajęciem i wielkim pożytkiem.

Oprócz tego

zaprowadzamy nowość,

mianowicie stały dział szarad wierszowanych i obrazkowych, rebusów, zadań krzyżkowych

dla rozrywki przy stole rodzinnym.

Do szarad będą przywiązane nagrody, pieniężne i książkowe.

O ważności „Naszej Przyszłości“, pisma dla działawych młodzieży już się nie rozwodzimy: rodzice i wychowawcy rozumieją doskonale, jak pismo takie ułatwia im

ciężkie zadanie wychowania.

Rolnikom zaś, zwłaszcza mniejszym, pożądanym nadal dodatkiem do Przewodnika będzie też **Gospodarstwo**, które w miarę potrzeb będziemy się starali urozmaicić i udoskonalić.

A więc

do pracy, do apostołstwa!

Wszyscy niechaj nietylko odnowią niezwłocznie przedpłatę za Przewodnika na nowy kwartał, lecz nadto niechaj innych do tego zachęca!

Tem samem spełnią w doskonały sposób **apostołstwo!**

Radość z Narodzenia Pańskiego

(Według modlitw Mszału.)

Jak człowiek, który się cieszy z przybycia drogiego gościa, wciąż mówi o swej radości, a radość swą opowiada wszystkim, tak i Kościół we Mszach, odprawianych w sam dzień Bożego Narodzenia i w dni następne, raduje się z narodzenia Dzieciątka.

Po wiele razy powtarza się radosna nowina:

„W mieście Dawida narodził się dziś Zbawiciel, który jest Chrystusem Panem“.

„Światłość zabłyśnie dzisiaj nad nami: albowiem narodził się nam Pan: i nazwany będzie Przedziwny, Bóg, Książę pokoju, Ojciec przyszłego wieku: a królestwu jego nie będzie końca“.

„Gdy wszystko było w głębokiem milczeniu, a noc w swym biegu pół drogi miała: wszechmocne słowo Twoje, Panie, z nieba, z stolicy królewskiej zstąpiło“.

A ponieważ P. Jezusa przedziwne Narodzenie ułomność ludzką naprawiło, wzywa Kościół wszystkich do radości i wesela: „Niechaj się wesela niebios a raduje się ziemia przed obliczem Pana, albowiem przychodzi“.

„Raduj się wielce, córko Syjonu, wychwalać, córko Jeruzalem: oto Król twój przychodzi święty i Zbawiciel świata“.

Cieszyć się i radować mają wszystkie narody ze wszystkich ziem i krajów, ze wszystkich krańców, ziemi ma płynąć hymn radości, wesela i uwielbienia:

„Dzieciatko się nam narodziło“.

„Ujrzały wszystkie krańce ziemi zbawienie Boga naszego: wykrzykujcie Panu wszystkie ziemie. Objawił Pan zbawienie Swoje: przed oczyma narodów okazał sprawiedliwość Swoją“.

„Alleluja, alleluja. Dzień święty zajaśniał nam: pójdźcie, narody, i oddajcie pokłon Panu, albowiem światłość wielka zstąpiła dziś na ziemię. Alleluja“.

„Śpiewajcie Panu pieśń nową: bo uczynił cuda“.

„Na Imię Jezus niech się zgina wszelkie kolano na niebie, na ziemi i pod ziemią: i niechaj wszelki język wznawia, że Jezus Chrystus jest Panem ku chwale Boga Ojca“.

„Albowiem nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którembyśmy mieli być zbawieni“.

Znosi też Kościół modły, „abyśmy, radując się z tajemnicy Narodzenia Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez godne z nim obcowanie do szczęśliwości wiecznej dojść zasłużyli“.

I modli się:

„Zbawże nas, Panie, Boże nasz, i zgromadź nas z pomiędzy narodów: abyśmy wysławiali święte Imię Twoje i chlubiłi się wychwalaniem Ciebie“.

I ufaj w miłosierdzie Boskie, wyraża Kościół swą pewność:

„Wszystkie narody, któreś stworzył, przyjdą i pokłonią się Tobie, Panie: a będą sławić Imię Twoje: bo Ty jest wielki i czynisz cuda: Tyś jeden Bóg. Alleluja“.



Cała liturgia Kościoła w dzień Bożego Narodzenia i w dni następne przepojona jest tą prawdą, że narodzone Dzieciatko, jako człowiek, jest równocześnie Jednorodzonym Synem Boga Ojca, jest Bogiem od wieków, z Ojca zrodzonym przed wszystkimi wiekami, zrodzonym nie stworzonym, współistotnym Ojcu.

Ten Jezus, który przyszedł na świat jako Dziecie, który stał się synem niewiasty, jest Bogiem z Boga, Światłością z Światłości, Bogiem prawdziwym z Boga prawdziwego.

I dlatego w I. Mszy św. (anielskiej) na uroczystość Bożego Narodzenia kilkakrotnie zaznaczone jest przedwieczne pochodzenie Syna Bożego z Boga Ojca:

„Pan rzekł do Mnie: Synem Moim jesteś Ty: Jam dziś zrodził Ciebie.”

„W jasności Świętych z łona przed jutrenką zrodziłem Ciebie.”

Dlatego Pismo św. mówi: „Jam dziś zrodził Ciebie”, rozumiemy, uprzytomniwszy sobie, że Bóg Ojciec wszystko, a przede wszystkim Swą nieskończoną Istotę i doskonałość nieskończonym Rozumem swym poznał, przenika. Przez ten wieczny a ciągły i niezmienny akt poznania, Bóg Ojciec rodzi Boga Syna — rodzi stale, bo u Boga wszystko jest teraźniejszością, wszystko jest jednym dzisiaj.

O najgłębszych tych tajemnicach naszej wiary świętej, o pochodzeniu i życiu Syna Bożego mówią nam zwłaszcza lekcja i ewangelia z trzeciej Mszy św. (królewskiej) na uroczystość Bożego Narodzenia: Mszy św., która jako suma tworzy koronę uroczystości Narodzenia P.ńskiego. Na ewangelie tę przeznaczył Kościół głęboką treścią początek ewangelii św. Jana.

W tym wstępie ewangelii św. Jana jest krótko, ale wyraźnie, dobitnie opisane, jak Syn Boży rodzi się odwiecznie z Boga Ojca, jak narodził się w pełni czasu wedle ciała (ner carnem) w Betlejem i jak mistycznie rodzi się w każdym człowieku przez chrzest, przez Sakrament Pokuty, przez łaskę.

O tem rodzeniu się Syna Bożego w dobrze przygotowanych na to duszach ludzkich mówi lekcja z I. Mszy św. na uroczystość Bożego Narodzenia:

„Okazała się łaska Boga. Zbawiciela naszego, wszystkim ludziom i naucza nas, abyśmy, odrzekłszy się bezbożności i żądź światowych, trzeźwie i sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie, oczekując błogosławionej nadziei i przyjścia chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa.”

Aby nam wskazać, jak mamy przygotować się, by w nas się Chrystus narodził, obchodzi Kościół katolicki zaraz po święcie Bożego Narodzenia trzy uroczystości: św. Szczepana, pierwszego Męczennika, św. Jana Apostoła i Ewangelisty i świętych Młodzianków-Męczenników.

Chce nas przez to Kościół pouczyć, że każdy chrześcijanin ma żyć jak św. Jan, umierać jak św. Szczepan, wreszcie — gdyby Bóg tego od niego zażądał — oddać życie za wiarę, jak św. Szczepan lub święci Młodziankowie, a tak zasłużyć sobie na wieczne, w szczęściu bez miary obchodzenie Bożego Narodzenia w niebie, a w chwili zgonu ujrzeć niebiosą otworzone, a Syna Człowieczego stojącego po prawicy Bożej.

Władysław Jelonek.

I szef misji poselskiej przy Kwirynale, wraz z sekretarzami. W imieniu Watykaru witali Ks. Prymasa: Szambelan Gonfalonieri, sekretarz prywatny Ojca św., i Mgr. Callori di Vignale, który w lipcu r.b. był w Polsce celem wręczenia Ks. Prymasowi biretu kardynalskiego. Przed dworcem witali J. Eminencję praelacii rzymscy, księża, dyrektorowie kolegów rzymskich, generałowie zakonów, liczne reprezentacje księży świeckich, Salezjanów i Zmartwychwstańców, oraz przyjaciele i znajomi rzymscy. Czekal również cały szereg fotografów.

Ks. Prymasa przeprowadzono do reprezentacyjnej sali królewskiej, specjalnie otworzonej dla przyjęcia Prymasa Polski, gdzie ambasador Skrzyński przedstawił J. Eminencji poszczególne osoby.

Poczem Kardynał Prymas udał się samochodem do zakładu Salezjańskiego Sacro Cuore przy Via Marsala, gdzie zebrali się na powitanie arcybiskupi i biskupi Salezjańscy wraz z księżmi Zgromadzenia. Przyjęcie rozpoczął hymn papieski, a zakończył polski hymn narodowy i owacyjne okrzyki: „Viva la Polonia!”

Ks. Prymas zamieszkał w instytucie Sacro Cuore. Instytut ten wybudowany został jeszcze przez założyciela x. x. Salezjanów, Don Bosco, przy wydanej pomocy także hr. Potockiej i ks. Augusta Czartoryskiego, Salezjanina.

Dzienniki włoskie powitały Kardynała Prymasa uroczystości, umieszczając jego życiorys i podobizny.

Ostatnie telegramy donoszą, że Ojciec św. przyjął X. Prymasa na osobnej, bardzo serdecznej audiencji.

I Wałciszakowska.

W noc wigilijną

(Dokończenie.)

Galka obejrzał się. W ciemnościach jeszcze dobrze nie mógł wymiarkować, jak daleko furmanka, ale postanowił stać i czekać. Co ma być, to będzie. Już dłużej nie może tak się tulać, jak dziki zwierz. A może też go ludzie poratują.

Po paru minutach wóz go mijał. Zaleciał go ciepły oddych konia; w jednej chwili był przy uździe.

— Gospodarzu — hej — nie śpijcież — gospodarzu — weźcie mnie trochę na wóz, nie zawadzę wam, zapłacę parę groszy, a taki kawał drogi mam przed sobą.

I nie czekając odpowiedzi, już ztyłu wskakiwał na wóz. Jadący nie sprzeciwiali mu się i wkrótce we dwóch jechali, rozmawiając, jakby dawno się znali ze sobą.

Galka wkrótce dostrzegł, że chłop był zawieruszony dobrze wódką i dlatego do gadania skory; jakoś wkrótce mu się zwierzył, że jechał z jarmarku, gdzie sprzedał krowę. Miał na sobie dostatni kożuch i Galkę robiło się cekiwo, gdy się o niego ocierał; wyczuwał w ciemnościach grubość odzienia; sam się też zaszywał, jak mógł w słonie.

Jechali tak z pół godziny, wreszcie Galka, jak mógł ostrożnie wypowiedział się z tem, że jest głodny. Chłop zaśmiał się, konie puścił wolniej, a sami nachylił się i zaczął szukać czegoś w słonie.

— Zaraz was poczęstuję. Wziąłem se kielbasy wiecół i słoniny. Nie będzie teraz w domu wiele czasu, dopiero z wiosną będziemy na nowej chałupie wieprza bić.

— A cóż to chałupie będziecie teraz po mrozie stawać? Nie lepiej to wiosny doczekać?

— II, do wiosny to się pieniądze rozliżą, A tak...

— Cóż, za tę jedną krowinę myślicie chałupę stawać? Widać, że gadacie po kieliszku!

Chłop zaśmiał się jeszcze raz i uderzył po kożuchu.

Wspaniałe przyjęcie Prymasa Polski w Rzymie

Nasz Najprzewielebniejszy Arcypasterz Kardynał Prymas Hlond przybył do Rzymu dnia 13 b. m. Na dworcu oczekiwali: ambasador polski przy Watykanie, p. Skrzyński, z wszystkimi urzędnikami ambasady

— Nie taki ja głupi. Pieniądze se dziś z kasy podnie-
słem, co mi wuja z Ameryki przysłał; starczy tego, mo-
ście wy, nie na jedną chałupę.

Gałka zadrżał. Wydało mu się strasznie, przejmująco
zimno. Ale to była jedna chwila. Zamgliło go z gło-
du, kiedy chłop ciągnął z zawiniątka pachnącą ponętne
kielbasę.

— Niedaleko tysiąc dolarów będzie. Wyjąłem z kasy,
choć mi moja odradzała, ale jak przyjadę, jak zaświecę
pieniędzmi w oczy to się odobrucha.

Teraz Gałce zrobiło się nagle duszno i gorąco. Zda-
wało mu się, że wszystka krew buchnęła mu do głowy,
a potem rozlała się jakby wrzątkiem po wszystkich ży-
łach, rozprysła na tysiące i miliony kropli, a każda kropla
krzyczy:

— Tysiąc dolarów — tysiąc dolarów.

Chłop zaś właśnie trącał go i dawał do ręki jedzenie.
Gałce zadrżały wnętrzości.

— Jedna chwila, jedusieńka! — pomyślał, ale wnet
się opanował — i wzięwszy chleb z kielbasą, zaczął
jeść wolno, bardzo wolno, choć zdawało mu się, że jak
dziki zwierz rzuci się na jadlo.

Tymczasem wyjechali z lasu na górkę i poczęli szyb-
ciej zjeżdżać w dół, ku mostowi na rzece, którą przy
ślabem świetle wschodzącego księżyca polyskiwała nie-
pewną smugą.

Chłop się ucieszył.

— Aby bez plant za mostem, to już jedną nogą w do-
mu; od plantu będzie ze dwa kilometry nie więcej. Może-
byście se jeszcze tak trochę popili, bo doma baba nie dopuści.

I znów pocayił się, szukając butelki w słomie, ale nie
mógł znaleźć, bo wóz trząsł, jako że z góry i koń szedł
nietrzymany prawie. Im dłużej szukał, tem pokusa dla
Gałki była silniejsza. Wreszcie nagłym rzutem oka obej-
rzał drogę przed i za sobą — i nie dostrzegłszy nikogo —
rzucił się całym ciężarem na chłopą, dławiąc mu szyję
rękami.

Począł teraz wierzyć w moc złego ducha. Od mie-
siąca zgórą był już w nadgranicznym miasteczku i żył,
jak każdy inny. Wszystko mu szło jak z płatka, choć
ostrożnie postępował, nie pokazywał się, że ma pieniądze.
Zaraz na drugi czy na trzeci dzień wytargował od żyd-
ka, nawykłego do takich interesów, przepustkę; zamiesz-
kał w porządnym domu przy rodzinie i zaczął się starać
o zajęcie; do stolarza chciał się dostać, bo nauczony był
stołarki przez nieboszczyka ojca. Obiecał mu jeden maj-
ster, że go po świętach przyjmie.

Nie frasował się tem wielce, że jeszcze tydzień dwa
popróżnuje. A może nawet później przejdzie granicę, już
go tam nikt szukać nie będzie. Tu zawsze miał lek,
że go policja szuka.

— Ale im się tanio nie dam — myślał z dziką zacię-
tością — i dlatego nawet starał się pocichu o kupno re-
wolweru.

Zresztą często zapominał, że jest ścigany, że żyje
pod cudzem nazwiskiem, tak mu było dobrze i spokojnie.
Ani się opatrzył, jak minął tydzień przedświatyczny i go-
spodyni rano zastukała do niego, zapraszając, aby przy-
szedł wieczorem na wilię.

— Ubrał się przyzwoicie, a kładąc marynarkę, śmiał się
w duchu, jaki to on teraz podobny do tego włóczęgi
z przed miesiąca.

Przy stole wzruszył się trochę podczas łamania oplat-
kiem, wspomniawszy matkę i siostrę, ale rychło mu to
przeszło. Pito trochę, kolendy później śpiewali, wreszcie
zaczęli się zbierać na pasterkę.

— A no, to już dobranoc powiem.

— A cóż to pan z nami nie idzie? Czegoż to tak? Pó-
jdziem wszyscy razem.

Jakoś mu było nijako iść do kościoła, ale bał się od-
mówić, żeby w jakie podejrzenie się nie dać, więc posta-
nowił im towarzyszyć. Przyszli dość wcześnie, choć już
w kościele było tłoczno, ale się przecież przepchali pra-
wie przed sam ołtarz. Gospodyni nawet znalazła sobie
miejsce usiąść, a on z młodymi stanął koło balustrady.

Świece były już wszystkie zapalone i kościół jarzył
się od światła. Osobliwie zaś jasno było wkoło żłóbka,
gdzie leżało Boskie Dzieciátko i twarz Jezusika wyda-
wała się w tem świetle jak żywa.

Gałka patrzył długo i myślał, że w ich wiosce nie było
tego zwyczaju, aby w kościele żłóbek ustawiać.

Tymczasem wyszedł ksiądz ze Mszą świętą.
Szeroko, uroczyście zabrzmiały organy, a potem buchnął
nagła falą chór młodych, świeżych głosów: „Gloria in
excelsis!”

Zabójca pochylił głowę; coś targnęło jego duszą.
Przecież nie długo trzymał oczy ku ziemi, bo ksiądz po
ewangelji wszedł na ambonę z kazaniem, a jego aż pod-
rywało, aby spojrzeć na Dzieciátko.

Więc patrzył... Nie słyszał z nauki ani słowa; nato-
miast zdawało mu się, że od żłóbka aż ku niemu idzie
wyraźny głos, który on tylko jeden tu w kościele słyszy.

— Andrzej, Andrzej, cożes uczynił?...

Poruszył się, usta otworzył, chciał się tłumaczyć, ale
Boskie oczy, pełne bezgranicznej miłości, osądzały suro-
wo winę.

— Zbrodnię spełniłeś. Uszedłeś rąk sprawiedliwości,
i może ludzka kara naprawdę cię ominie. Czy myślisz, że
to wszystko? Czy myślisz, że naprawdę uzyskałeś wol-
ność, obciążwszy sumienie grzechem tak ciężkim? Czy
nie rozumiesz, że skuleś duszę w kajdany stokroć uciąż-
liwsze? Andrzej, czemuż się oddałeś w moc złu?

Gałka jęknął. Wiedział, że Chrystus przyszedł na
świat maleńki, ubogi, żeby cierpieć, ale przecież do tej
pory nie pomyślał, że i on nie oszczędził ani jednego cier-
nia na koronie bolesnej.

Ale teraz mówiło do niego Dzieciátko małe, bezbron-
ne, promieniejące miłością i dobrocią. I uczył nagle całą
swą winę, całą nikczemność. Jakże mógł nie pomyśleć
o tej krzywdzie, jaką czynił swemu Zbawicielowi, jakże
mógł na to wezwanie miłości pełne, odpowiedzieć niena-
wiścią. Z ambony padały słowa dostojne, rozumne, wzru-
szające, a Gałka nagle runął jak długi na podłogę z gło-
snyim szlochem.

W pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia był
u spowiedzi, a następnego ranka w komendzie policji
oświadczył, że on — Andrzej Gałka — uciekł z więzienia
i zamordował nieznanego mu chłopą. Kiedy mu ręce sku-
wano, poczuł, że naprawdę teraz jest wolny, bo ma duszę
przepelnioną żalem i skruchą.

Polityka

Co mówią o liście biskupów na lewicy?

List biskupów polskich, wzywający katolików do
zgodnego głosowania, wywarł wielkie wrażenie. I tak być
musiało w kraju katolickim. List biskupów kwaśno przy-
jęły tylko pisma lewicowe i bezwzględnie rząd popiera-
jące. Te dzienniki grożą nawet rozdziałem Kościoła od
państwa. Ale biskupi przeciw rządowi nie pisali, natomiast
podkreślali konieczność rządów stałych, niezależnych od
wpływów partyjnych. Jednakże najczęściej chodziło bisku-
pom, jako naczelnym przedstawicielom Kościoła w Polsce,
o dobre prawa, nie krzywdzące naszej religii, którychby
strzegła stała większość posłów katolickich.

Dwa obozy katolickie.

Na wezwanie biskupów do zgody pośpieszyły z od-
powiedzią dwa obozy katolickie: jawnych stronników tego

razu, oraz obywateli, którzy wyraźnie nie wypowiedzieli się ani za ani przeciwko rządowi. Pierwszy obóz, niezbyt liczny, składa się głównie z zachowawców, a na jego czele stoi książę Janusz Radziwiłł, dawny minister rady rejencyjnej. Wódz tego obozu żąda, aby ci co chcą zawrzeć sojusz katolicki, oświadczyli się przedewszystkiem i otwarcie za rządem obecnym. Wysuwa on na czoło zresztą hasła gospodarcze.

Hasła odezwy obywatelskiej.

Inaczej zachowują się obywatele umiarkowani, zbliżeni do stronnictw opozycyjnych. Ci w wielkiej odezwie głoszą: nie chodzi nam o to, kto ma rządzić, ale jak Polska będzie urządzona i rządzona. I zaraz potem wzywają rodaków, aby wyrzekli się stanowiska partyjnego i obrali program bardzo szeroki, ogólnie narodowy. Ale ten program trzeba określić. I to uczynili obywatele w swej odezwie. Uważają więc, że sejm nie powinien dowolnie obalać rządów, że sejm i senat powinny mieć równe prawa, że przepisy wyborcze powinny być zmienione tak, iżby tylko dojrzałych mężów powoływano na posłów i senatorów. Kościół powinien mieć wolność, wychowanie opierać się musi na zasadach religijnych. Armia ma być wolna od wpływów partyjnych. Prawo własności musi być uszanowane. Podatki należy sprawiedliwie rozłożyć i t.p. W końcu odezwa wzywa do utworzenia jednego komitetu wyborczego i do ułożenia jednej listy posłów i senatorów — narodowców i katolików.

Wołanie o pieniądze.

Narazie porozumienia na prawicy i w centrum niema. Nie słychać także, aby lewica, a zwłaszcza socjaliści z „Wyzwoleniem“ umówili się popierać wzajemnie. Wołanie do zgody brzmi wprawdzie donośnie, ale niemniej głośno słychać wołanie o pieniądze. To urzędnicy państwowi nalegają na rząd, by im podwyższył płace. Rząd obiecał podwyżkę w przyszłym roku, ale wprawdzie ministrowi musi gruntownie zbadać całą sprawę. Nie obejdzie się na pewno bez nowych, a raczej wyższych podatków.

Oj! ten dowóz.

Bo niby jest lepiej w gospodarce, ale płacimy coraz drożej i... przywozimy bardzo dużo, czyli zadłużamy się po uszy, zato wywóz nasz mało co się rusza. Ktoś obliczył, że w porównaniu do r. 1925 wywieźliśmy w roku bieżącym tylko o 175 milionów franków złotych więcej i to głównie dzięki wycinaniom lasów. Zato nasz wywóz zboża jest tak niski, że gdy weźmiemy trzy lata (1925, 6, 7), to okaże się, że wywieźliśmy na czysto o 100 milionów franków więcej, niż sprzedaliśmy zagranicą. Tak samo spada wywóz ropy, a teraz znowu węgla. Spory krok naprzód zrobiliśmy w wywozie jaj, masła, trzody chlewnej, cementu, metali i manufaktury bawełnianej. Z cukrem też jest bieda, bo Rosja znów dużo cukru wyrabia, a wyspa Kuba zalewa rynki cukrem (z trzciny cukrowej), dopiero niedawno zgodziła się łaskawie mniej cukru wytwarzać i zbywać.

Sąd Salomona w Genewie.

Kiedy mowa o cukrze, przypomina się czekolada, a z nią Szwajcaria z uroczą Genewą, gdzie od czasu do czasu zjawia się liga narodów. No, gorące dni już przeszły. Liga zażądała od Litwy, by uznała, że niema wojny między nią a Polską, i Litwa na to przystała. Ale zato Litwa wydebiła oświadczenie Polski, że Polska uznaje jej całość i niepodległość. Co więcej rada ligi narodów nie wymusiła od Litwy zrzeczenia się Wilna, lecz niejasno uznała, że spór o Wilno nadal istnieje. A litewski minister powiedział w Paryżu, że chce toczyć z Polską w tej sprawie rokowania. To też niektórzy mówią, że Polska w Ge-

nowie mało zyskała, mniej niż Litwa. Zapewne, rada ligi zaleciła, aby się Polska z Litwą porozumiała same, a liga im dopiero w razie potrzeby ułatwi porozumienie.

Tu uparta Litwa też uległa. Ale od czego zacząć? Nasz rząd słusznie powiedział, że zacząć trzeba od rzeczy łatwych; na pierwszy ogień ma pójść wolny przewóz towarów przez Litwę, potem podróży. Do mianowania posła litewskiego w Warszawie, a polskiego w Kownie jeszcze bardzo daleko. W każdym razie nastąpiło, jak to się mówi, „odprężenie“, wojna polsko-litewska jest wykluczona.

KALENDARZ ŚCIENNY NA ROK 1928,

wykonany w dwóch kolorach, dołączymy do numeru noworocznego.

Spis rzeczy i kartę tytułową za rok 1927

do oprawy rocznika „Przewodnika“ w książkę odbiora szanowni czytelnicy wraz z numerem drugim w nowym roku.

Do naszych „abonentów, zamawiających wprost w urzędzie poczt. wzgl. u listonoszy.

Kto się spóźni!

z zamówieniem „Przewodnika Katolickiego“ na I kwartał 1928 r. na styczeń wzgl. styczeń i luty 1928, niech wypełni kwit pocztowy i uda się zaraz do najbliższego urzędu pocztowego, aby odnowić przedpłatę.

Przenumerata kwartalna wynosi zł. 2, miesięczna zł. 0,67, 2 miesięczna zł. 1,33.

Zwracamy szczególną uwagę na to, że ceny powyższe obowiązują tylko abonentów, którzy zamawiają pismo wprost w Urzędzie pocztowym i którym poczta dostarcza pismo przez listonosza bez opaski.

Abonenci zaś, otrzymujący pismo wprost z Administracji pod opaską, płacą kwartalnie zł. 2,40, miesięcznie zł. 0,80.

Naszemu Czytelnikom ku wiadomości, że dodatek p.t. „Gospodarstwo“ dołączamy z powodu nawału artykułów gwiazdkowych do nr. 1 roku 1928. Tak samo dokończenie Listu pasterkiego biskupów polskich o wyborach odłożyliśmy do numeru następnego.

Poradnik prawny

W. K. E. 1) Bank jeszcze nie istnieje. Depozyt jest zdevaluowany. 2) Należy się zwrócić do Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Berlinie, Kurfürstendamm z prośbą o pośrednictwo. 3) Państwową pożyczkę konwersyjną może Pan sprzedać po kursie giełdowym za pośrednictwem banków. Bank Polski jej nie skupuje. — M. Naatz, Poznań. Jeżeli dziedziczy rodzeństwo, podlega opodatkowaniu spadek od 3000 zł. począwszy o to: od 3—5 tys. 10%, 5—10 tys. 12%, 10—20 tys. 14% i t. d. Jeżeli dziedziczy inni krewni, stosunek podatku jest inny. — Łukasz Bziul, Zadzory. Nie ma Pan prawa do renty za poległego syna, ponieważ pozostali inni dzieci, obowiązane do utrzymania rodziców. Żadne starania nie pomogą.

Odpowiedzi Redakcji

Raków K. D. W. Dziękujemy uprzejmie za wyrażenie opinii interesującej o katastrofie z monstrancją. Prosimy nie przysyłać „Jaselek“. Na ten rok byłoby to i tak spóźnione. W. Arciszewski, Brześć n. B. Nie skorzystamy — H. P. 227. Poinformuje Klinika Krajowa dla kobiet i szkoła położnych w Poznaniu, ul. Polna 17.

Kalendarz

25 grudnia. Niedziela — NAR. CHRYSOSTUSA PANA. — 26 grudnia. Poniedziałek — św. Szczepana — 27 grudnia. Wtorek — św. Jana apostoła — 28 grudnia. Środa — św. Młodzianków. — 29 grudnia. Czwartek — św. Tomasza. — 30 grudnia. Piątek — św. Eugenjusza — 31 grudnia. Sobota — św. Sylwestra.

Adorację Najśw. Sakramentu mają następujące parafie: Niedziela: Łopienno. Poniedziałek: Mięścisko. Wtorek: Modliszewko. Środa: Podleś. Czwartek: Pomarzań. Piątek: Popowo kościół. Sobota: Sokołki.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładach, strażakach i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Za reklamy odpowiadamy Ignacy Domański w Poznaniu. — Redaktorem odpowiedzialnym za egzemplarze dodawane do „Narodu“ jest p. Marian Kwiatkowski w Herne (Westfalen). — Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.